

Biblioteczka dla ludu pracującego.



I.

W obronie narodowości.

Napisała

Róża Luxemburg.

Cena 15 fen.

Nakładem Józefa Gogowskiego w Poznaniu.
1900.



D. Fodko-Nark.

1. System wynaradawiania.

Na lud polski uczynionym został nowy zamach ze strony rządu pruskiego! Przez rozporządzenie ministra oświaty Studta wytępione zostają ostatnie resztki polskiego języka ze szkół miasta Poznania; jedyna dotychczas po polsku wykładana nauka religii będzie odtąd również po niemiecku nauczaną! Dzieci nasze, które w szkole pół dnia spędzają, nie mają przez ten czas słowa w swoim własnym języku narodowym, w języku ojców i matek usłyszeć. Wykształcenie, pokarm duchowy, który na całe życie w szkole w siebie wesać mają, będzie im dawany całkowicie w obcym niezrozumiałym dla nich języku!... Czy to nie są niesłychane stosunki? Toć szkoły na to się zakładają, toć dzieci swoje lud na to do szkół posyła, aby w nich światła nauki nabrały, aby wyrosły na rozumnych, wykształconych ludzi, na pożytek sobie i krajowi swojemu na pociechę. Tymczasem w Poznańskiem szkoła ma służyć nie dla oświecania dzieci, lecz do wykierowania ich na duchowe kaleki, nie znające własnej narodowości i mowy, nie do rozsiewania wiedzy i cywilizacyi, tylko do krzewienia gwałtem niemczyzny.

Nie pierwszy to już zamach władz pruskich na nasz język i naszą narodowość. Od lat przeszło dwudziestu krok za krokiem rząd ruguje język polski ze szkół poznańskich, usuwa żywiół polski z urzędów, z życia publicznego, obraca stumilionowe fundusze na „kolonizacyę“, tj. zniemczenie naszych okolic, stara się gwałtem przeflancować Niemców, chłopów i rzemieślników, na polską ziemię, a wszystko z zawziętością i wytrwałością godną lepszej sprawy.

Czego w ten sposób chcą dopiąć? Rzecz jasna: język polski, narodowość polska mają zaginąć w Prusach, trzy miliony polskiego ludu mają zapomnieć, że się urodziły Polakami i przerobić się na Niemców! Dzieci mają zapomnieć języka swych ojców i matek, a wnuki — zapomnieć, że dziadowie ich kiedyś na polskiej mieszkali ziemi!

Włosy na głowie powstają, gdy pomyśleć o takich zakusach, a pięść się zaciska w rozpaczy, że podobne rzeczy dzieją się w biały dzień, na widoku całej Europy, całego świata cywilizowanego od lat dziesiątków, i nikt z możnych się nie odezwie, nikt germanizatorskiej przemocy nie odeprze; hakatyści urągają tylko naszej niemocy i prowadzą dalej z największym spokojem swe dzieło wykorzeniania polszczyzny, jakby najzacniejszą a najprawszą rzecz na świecie czynili. Więc zbrodnią jest mówić swym językiem, który się z mlekiem matki wessało, więc przestępstwem jest należeć do narodu, w którym się na świat przyszło?

Zaprawdę, czas jest wielki, aby lud polski otrząsnął się z martwoty, aby oburzeniu swemu dał wyraz, aby powstał do walki przeciw germanizacyi. W jaki sposób walkę tę prowadzić, jaką drogą najskuteczniej osięgnąć obronę polskiej narodowości — oto pytania, nad któremi warto się poważnie zastanowić.

2. Czyja wina?

Przedewszystkiem: kto jest właściwie sprawcą tego ucisku, jaki Polacy w Prusach cierpieć muszą? Kogo mamy uczynić odpowiedzialnym za te gwałty germanizacyjne? Zwykle się mówi: Niemiec winien, Niemcy nas uciskają. Tak zawsze pisują nasze pisma polskie w Poznańskiem. Ale czyż podobna zwalić winę na cały naród niemiecki, na całe 50 milionów Niemców? To byłaby wielka niesprawiedliwość i to byłoby przedewszystkiem grubym błędem, na którym my sami najwięcej byśmy ucierpieli. Wyraźnie przedstawić sobie rzecz: zkąd to właściwie płynie źródło naszego ucisku, jest niezbędnem, jeśli chcemy na serjo a skutecznie zabrać się do obrony naszej zagrożonej narodowości.

Jest jasnem jak słońce, że przedewszystkiem sprawcą germanizacyi jest rząd pruski. On to własnoręcznie prowadzi od dziesiątków lat politykę ucisku względem Polaków. Pruscy ministrowie oświaty wydają jedno za drugiem rozporządzenia, rugujące język polski ze szkół, pruscy ministrowie spraw wewnętrznych nakazują policyi rozwiązywać polskie wiece ludowe na Górnym Szlązku i w innych prowincyach, pruscy prezydenci i landraci na własną rękę wymyślają dziesiątki sposobów dokuczania i draźnienia polskiej ludności. Za pruskim rządem stoi zaś jak mur rząd Rzeszy Niemieckiej, której kanclerz jest zarazem pruskim prezydentem ministrów, tak że między rządem wszechniemieckim a pruskim najdoskonalsza zwykle panuje harmonia, osobliwie gdy chodzi o prześladowanie Polaków.

Ale władze rządowe, choć mają potężne w swoim ręku środki, byłyby zupełnie bezsilne, gdyby im wpływowe warstwy społeczeństwa niemieckiego stanęły oporem. Przeciw wyraźnej woli tych sfer rząd niemiecki, a tem mniej pruski, nie ośmieliłby się nigdy z taką zawziętością prześladować Polaków. Żaden rząd nie potrafi się długo utrzymać, jeśli całe społeczeństwo potępia szczerze a energicznie jego politykę. Germanizacyjna polityka władz rządowych musi więc niechybnie znajdować i znajduje istotnie poparcie w pewnych warstwach niemieckiego narodu. Wszak znamy dobrze tych panów hakatystów, co to podszczuwają opinię publiczną na Polaków jak psa na zająca, co nieproszeni z własnej złej woli zakładają specyalne związki celem wytępienia polszczyzny. Ci najgłówniejsi podżegacze germanizacyi należą po większej części do klasy niemieckich właścicieli ziemskich i fabrykantów. Prawda i to, że pod haniebny sztandar hakatyzmu zaciągnęła się otwarcie mała

tylko garstka Niemców obywateli i przemysłowców. Ale jakże zachowuje się cała ta klasa ludzi wobec wybryków hakatyzmu i rozporządzeń germanizacyjnych rządu? Czy protestują, oburzają się, starają zapobiedz tej polityce? Najlepszą odpowiedź daje rzut oka na prasę niemiecką i na zachowanie się rozmaitych partyj w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim.

Otóż zarówno w swej prasie, jak i w parlamencie i sejmie wszystkie prawie partye niemieckie zachowują się albo wprost sprzyjająco hakatyzmowi, albo z zimną obojętnością wobec prześladowań polszczyzny, albo też, w najlepszym już razie, zdobywają się na pomrukiwanie z cicha wobec objawów, na które każdy sprawiedliwy człowiek piorunami powinien miotać. Tak oto konserwatyści i liberałowie, owe partye wielkich właścicieli ziemskich i milionerów przemysłowców, wprost zgrzytają zębami przy każdej okazyi na Polaków i wszelkim germanizacyjnym zamachom rządu biją poklask. Tak zwani „wolnomyślni“ rozmaitych odcieni, czyli przedstawiciele kupców i finanseryi, po części w duszy sprzyjają również tępieniu polszczyzny, po części dla zachowania honoru przecież się niby „wolnomyślnymi“ nazywają! — od czasu do czasu warkną w tej lub owej gazetce na hakatyzm. Na takie warknięcie naturalnie rząd się tyle ogląda, co na psa szczekanie. Wreszcie partya katolicka, tak zwane „Centrum“, którego się Polacy w Prusach od dziesiątków lat trzymają jak pijany płotu, to Centrum również tylko tyle na obronę polskiego ludu czyni, że w swoich gazetach od czasu do czasu napisze parę niby to złośliwych uwag na germanizacyjne zakusy rządu i hakatystów. W gruncie jednak rzeczy te krytyki Centrum są to zwykle tak zwane „ciepłe kluski“, z których rząd ma się rozumieć w duchu sobie pokpiewa. Gdyby partyi centrowej rzeczywiście a szczerze zależało na obronie Polaków, znalazła by na to sposób! Toć Centrum jest w parlamencie najsilniejszą partyą, mającą najwięcej ze wszystkich, bo aż 107 posłów! Żadne ważne prawo nie przejdzie w parlamencie, jeśli Centrum się uprze. Tak samo było naprzykład z ostatnim projektem powiększenia marynarki, na którym rządowi gwałtownie zależało. Dopóki centrowa partya kręciła nosem i udawała, że się nie zgodzi na to nowe uciemiężenie biednego ludu, póty cały projekt rządowy wisiał na włosku i ministrowie wycierali w partyi centrowej przedpokoje, aby ją wszelakiemi sposobami ułagodzić i skłonić do zgody. Owóż gdyby przypuśćmy Centrum oświadczyło było wówczas: nie zgodzimy się na powiększenie marynarki, aż dopóki rząd nie obieca uroczyście, że zaniecha wszelkich prześladowań polskiego ludu! wtenczas rząd napewno musiałby ustąpić i katolicka partya dowiodłaby, że istotnie jej sprawa polska na sercu leży. Ale Centrum ani pomyślało wtedy o Polakach, tylko inny postawiło warunek: że zgodzi się na zdwojenie floty, jeżeli rząd obieca — podwyższenie ceł na zboże i inne produkta spożywcze! Czyli Centrum pokazało, że tej „katolickiej“ partyi nie wolność sumienia i narodowości trzech milionów katolickiego ludu polskiego na

sercu leży, jeno — sprawy kieszeniowe kilku tysięcy wielkich właścicieli ziemskich w Niemczech, którym podrożenie produktów rólnych przez cła napędza do kiesy złote zyski. A że tam ta drożyzna tysiącom ojców i matek z ubogiego ludu łzę niedoli wyciśnie — na takie rzeczy partya centrowa się nie ogląda!

W samej rzeczy, jakże tu wierzyć przyjaźni centrowców dla polskiego ludu, jakże oczekiwać od nich szczerej obrony uciśnionej polszczyzny, kiedy partya Centrum, szczególnie w Prusach, składa się głównie z wielkich dziedziców ziemskich, oraz tak zwanych „baronów węglowych" czyli z szlachty i milionerów, zupełnie tak samo, jak te inne wyliczone partye, konserwatyści lub nacjonal-liberałowie. Od niemieckiej zaś szlachty i milionerów-przemysłowców oczekiwać obrony uciśnionego ludu polskiego byłoby istnem szaleństwem. Wiadomo, że najwięcej posłów centrowców wybieranych bywa na Górnym Szlązku i w Nadreńskiej prowincyi, oraz w Westfalii, to jest właśnie w tych wszystkich okolicach, gdzie są wielkie kopalnie węgla i huty. Ci „katoliccy" hrabiowie zbijają miliony na swoich kopalniach; a kto w nich pracuje dniem i nocą, w ciemnościach i zaduchu, aby grafom centrowcom złota przysporzyć? Biedny lud polski! Na Górnym Szlązku całe setki tysięcy polskich górników i hutników harują w pocie czoła na panów Ballestremów, Donnersmarcków i innych; w Westfalii i Nadreńskiej prowincyi gnieżdżą się tysiączne masy polskiego ludu, zaprzągniętego również do jarzma pracy w kopalniach i hutach.

Z pracy, z nędzy i z krzywdy tego ludu polskiego katoliccy grafowie zbijają miliony, dając polskiemu górnikowi tyle płacy, aby ledwie się wyżywił, trzymając go w nędzy i brudzie, gorzej niż swoje świnie w chlewie albo krowy w stajni. Jakże tu oczekiwać, żeby ci „katolicy" herbowni ujęli się krzywdy uciśnionego ludu polskiego, kiedy oni sami z krzywdy tego ludu żyją? Jakże mają się troszczyć ci centrowi grafowie o to, aby polskiego ludu dziecko umiało mówić pacierz w swoim ojczystym języku, kiedy oni trzymają tenże lud polski w takiej nędzy, że dla dzieci swoich nie ma kawałka chleba i całego okrycia na grzbiet!

Nadzieje Polaków na pomoc partyi Centrum pochodzą z dawniejszych czasów, kiedy to Bismarck prześladował w najbrutalniejszy sposób katolicyzm w państwie niemieckim i tem zmusił katolików do skupienia się celem obrony swej wiary. Za owych czasów tak zwanego kulturkampfu przed 10—15 laty partya Centrum nie była tak silną jak dziś, w parlamencie nie mogła wywierać wielkiego wpływu wobec przemocy nacyonał-liberałów czyli protestanckich kapitalistów. Prześladowanie Bismarckowskie skupiło pod sztandar centrowy katolików najrozmaitszego stanu: magnatów szlązkich i górnoszlązkich, rzemieślników nadreńskich, chłopów bawarskich, a nawet część klasy robotniczej. Wskutek tego partya katolicka niejako przedstawicielką warstw ludu pracującego się stała i pod ich naciskiem przybrała demokratyczną, postępową postać.

Wówczas też partya katolicka występowała przeciw rządowi, przeciw ciemiężeniu ludu przez wielkie podatki, cła i pobór wojskowy, również przeciw wszelkim prześladowaniom sumienia, języka i narodowości. Wówczas Centrum i polską sprawę goręcej broniło, bo jak to mówią głodny głodnego, a bity bitego najlepiej zrozumie. Kiedy katolicy niemieccy na własnej skórze poczuli co to znaczy prześladowanie rządowe i ucisk i niesprawiedliwość, to i na ucisk Polaków czułe mieli serce.

Ale czasy się zmieniły; kulturkampf razem z jego twórcą Bismarckiem licho wzięło. Rząd zrozumiał, że przez prześladowanie katolików tylko ich skupił i wzmocnił i wrogami sobie uczynił. Dziś partya katolicka, jak już rzekliśmy, jest najsilniejszą w parlamencie niemieckim, rząd musi przed nią tańczyć jak niedźwiadek na kiju, i prześladowania katolicyzmu ustały, a nawet przebąkują gazety, że pozwolą niedługo OO. Jezuitom wrócić do Niemiec. Ale jakże zmieniła się przez te okoliczności partya katolicka! Kiedy skończył się ucisk katolicyzmu, kiedy własna skóra już nie boli, to i cudze krzywdy przestały centrowców obchodzić. W tej pstrej mięszaninie warstw i stanów, która stanowi partyę katolicką, górę biorą coraz bardziej magnaci, przemysłowcy, słowem pasożyty i zacofańcy. Cała też polityka Centrum inną przybiera postać. W kąt poszła litość i opieka nad ubogim ludem roboczym, w kąt poszła też opieka nad Polakami. Dziś partya katolicka głosuje w parlamencie za powiększeniem ceł, to jest za podrożeniem żywności, wymyśla jeszcze sama nowe podatki na ludność, głosuje za powiększeniem żołnierza i floty w „kochanej ojczyźnie niemieckiej", a o Polakach prawie zapomniała i robi im tylko od czasu do czasu wdzięczną minkę, aby ich na pasku prowadzić, aby posłowie polscy słuchali w parlamencie komendy centrowej jak dawniej. Obrona katolicyzmu stała się dla Centrum teraz już tylko wyblakłym szyldem firmowym, pustym frazesem, a szydło wylazło z worka i pokazało, że partya złożona z magnatów-grafów i z milionerów-przemysłowców nie może być obrończynią uciśnionych i słabych. Dawniej c e n t r o w c y b y l i w r o g a m i r z ą d u n i e m i e c k i e g o a p r z y j a c i o ł m i l u d u, d z i ś s ą p r z y j a c i o ł m i r z ą d u a l u d u w r o g a m i. To powinien nareszcie i nasz lud polski zrozumieć i przestać się trzymać klamki partyi katolików na zasadzie dawnych czasów, które minęły bezpowrotnie.

Nie znajdziemy więc obrony w żadnej z wymienionych partyi niemieckich. Owszem, jeżeli rząd niemiecki, jeśli ministrowie pruscy pozwalają sobie tak otwarcie prześladować Polaków, a zgraja hakatystów odważa się głośno ujadać na nas, to za to odpowiedzialność niosą właśnie te wszystkie klasy niemieckiego narodu, które bądź poklaskiem swoim, bądź milczeniem, bądź obłudną obroną polskości podtrzymują tylko ucisk germanizacyjny. Ich to wina, że rząd ośmiela się traktować trzy miliony niemieckich obywateli jak istoty niższego rzędu, którym nawet mowy własnej mieć i jak to mówią, nawet Boga chwalić po

swojemu nie wolno! Przeciw ludowi polskiemu trzymają z rządem niemieckim szlachta, magnaterya, fabrykanci, bankierzy, właściciele kopalń węgla, słowem cała ta klasa bogatych i zamożnych, co żyje z pracy rąk cudzych, z wyzysku biednego ludu. Czy to protestanci, czy katolicy, czy żydzi — względem nas wszyscy oni są takiemi samemi, jak rząd pruski, który nas wynaradawia.

I to nie dziwota. Tacy ludzie jak szlachta, przemysłowcy, kapitaliści, znają tylko jeden cel w polityce — to zysk pieniężny, ich bożkiem jest złoty cielec, a ich wiarą: wyzysk. Wszystkie inne hasła i frazesy, które wygłaszają ich rozmaite partye, jak „patryotyzm", „wiara katolicka", „wolnomyślność", „antysemityzm", „postęp", to są li tylko płaszczyki rozmaitego koloru i fasonu, pod którémi ukrywa się zawsze jeden i ten sam cel: chciwość zysku, żądza zbogacenia się. Jeżeli konserwatyści pruscy i wolnomyślni są tak gorliwymi niemieckimi patryotami i chcą Polaków gwałtem na Niemców przerobić, to nie dla innego powodu, tylko że ten „interes" germanizacyjny pachnie intratą. Czyż nie jest to przyjemnie dla niemieckiego obywatelstwa, że może umieszczać tysiące swych synków na intratnych posadach w Poznańskiem, jako urzędników, nauczycieli, pismaków gazeciarskich, kupców, rzemieślników, wreszcie część swoich chłopów polską ziemią nasycić? To wszystko byłoby stracone, musiałoby w rękach polskich zostać, gdyby nie wymyślono konieczności zniemczenia Polaków. A więc niech żyje kochana „ojczyzna niemiecka", która się i tym razem dała użyć jak dojna krówka, i huzia na Polaków!

Ale niechno patryotyzm niemiecki nie popłaci, to ci sami pruscy konserwatyści natychmiast jak chorągiewka z wiatrem się obracają. Oto na przyklad wiadomo, że niemieccy parobcy rolni uciekają gromadami z Prus na zachód, do miast przemysłowych, nie chcąc się dać morzyć głodem i traktować batogiem na pruskich folwarkach. Ale biedny polski parobek z za kordonu, z Królestwa Polskiego, na wszystko się zgodzi, potulny, bo ciemny jak tabaka w rogu. Otóż ci sami niemieccy magnaci, co tak chcą wytępić w Prusach wszelki ślad polskości i co chwila na ustach „lieb Vaterland" mają, ci sprowadzają tysiącami do Prus polskich parobków z Królestwa, dla tego, że są tańsi, a głupsi, że się lepiej dadzą ze skóry jak węgórz obedrzeć i na batog się nie obrażą. Więc jeżeli tępienie polszczyzny popłaca, to wiwat hakatyzm, a kiedy rozkrzewianie polszczyzny potrzebne dla folwarku, to niechaj wita ciemny polski parobek! Byle płynął zysk.

Wspominaliśmy już wyżej, że tak samo i Centrum, niemieccy katolicy, którzy na ustach mają frazes obrony wiary i przyjaźń dla Polaków, tuczą się jednocześnie pracą polskiego katolickiego górnika i hutnika na Górnym Szlązku. I dla nich zysk jest jedynem wyznaniem wiary, a sprawiedliwość, obrona uciśnionych, wolność mowy i sumienia frazesami, które wygłaszają, lub depcą nogami, względnie do tego, „jak interes każe".

Tak to wygląda górna część, panująca warstwa społeczeństwa niemieckiego. Nie lepsza ona, ani gorsza niż we wszystkich innych

krajach, tylko że w żadnym innym kraju nie znajdzie dziś ludzi tak naiwnych jak u nas w Poznańskiem, aby od tej warstwy narodu obrony słabych i uciśnionych, od wilków obrony jagniąt oczekiwali.

3. Nasi sprzymierzeńcy.

Jedna jest tylko w narodzie niemieckim partya, która nam sprzyja szczerze, i przeciw germanizacyi jak przeciw wszelkiemu bezprawiu nietylko głos donośny ale i pięść zaciśniętą podnosi. Tą partyą jest Socyaldemokracya, partya niemieckich robotników.

Ci żadnej przedewszystkiem korzyści z prześladowania Polaków osięgnąć dla siebie nie mogą, jak te wyższe klasy społeczeństwa niemieckiego, które na zysk i posady u nas polują. Robotnik niemiecki, tak jak i nasz polski robotnik czy rzemieślnik, w ogóle nigdy z cudzej krzywdy nie żyje, tylko ze swojej własnej ciężkiej a uczciwej pracy. Nie krzywdzicielem on jest innych, ale owszem pokrzywdzonym jest sam, i dla tego nasz ucisk zrozumie i odczuje, że sam jest uciśnionym i to przez tych samych, co nas Polaków duszą: przez rząd niemiecki i te partye, któreśmy przedtem wyliczyli.

Jak przeciw Polakom od lat przeszło dwudziestu jedno rozporządzenie jest wydawane za drugiem, tak i na robotników niemieckich czyni ich własny niemiecki rząd nagankę od lat dziesiątków, to jest, odkąd niemiecki lud pracujący począł głowę podnosić, oświecać się i bronić się krzywdzie i wyzyskowi. Ba, przeciw nam głównie drogą rozporządzeń administracyjnych walczą, zaś lud roboczy w Niemczech został przed 22 laty, w roku 1878, wręcz z pod prawa wyjęty, przez tak zwane „prawo wyjątkowe przeciw socyalistom“. Chociaż konstytucya niemiecka gwarantuje wszystkim obywatelom niemieckim równość wobec prawa, wolność druku, słowa, sumienia i związków, to jednak robotnikom socyalistycznym nie wolno było ani gazet dla swojej oświaty drukować, ani na wiecach przemawiać o swoich sprawach, ani związków zakładać, — za to wszystko karano ich więzieniem. Całe 11 lat trwało to wyjęcie z pod prawa robotników niemieckich i przez ten czas tysiące ich gniło w murach więziennych po całych latach, setki musiały uchodzić z kraju, ze swej własnej ojczyzny, aby się uchronić od prześladowań, zostawiając żony i dziatki na pastwę głodu i nędzy, szukając na obczyźnie gościnnego dachu, wolności obywatelskiej i równości przed prawem.

I któż był głównym sprawcą tych prześladowań? Ten sam Bismarck, który rozpoczął tępienie polszczyzny przez fundusz kolonizacyjny i niemczenie szkół w Poznańskiem, ci sami, szlachta i fabrykanci niemieccy, którzy popierają czynnie lub biernie hakatyzm. Kto wreszcie zdradził teraz lud roboczy niemiecki? Ta sama partya „katolicka“, to Centrum, które i polską sprawę w

niepamięć puściło, stając się z bojownika za równość obywatelską podporą rządu i jego ciemięztwa.

Lud roboczy niemiecki we własnym kraju ma więc tych samych zupełnie wrogów, ten sam od nich znosi ucisk, przeto jest naszym przyrodzonym sprzymierzeńcem, naszym przyjacielem. Partya socyaldemokratyczna nie uznaje żadnej różnicy języka lub wiary, każdy uciśniony i pokrzywdzony jest jej bratem, każdą niesprawiedliwość potępia i stara się wykorzenić. Jestto jedyna partya, która staje w obronie prostego ludu przeciw szlachcie i kapitalistom i w obronie uciśnionych narodów przeciw ich prześladowcom.

W polskich gazetach w Poznańskiem pisują od czasu do czasu o Socyaldemokracyi niestworzone rzeczy, że ona jest największem niebezpieczeństwem, gorszem jeszcze od hakatystów, bo socyaliści chcą anarchię zaprowadzić, czyli postawić cały świat do góry nogami, znieść religię, zaprowadzić ogólny nierząd kobiet, rozdzielić majątki bogatych między sobą i t. d. To są wszystko smalone duby, a ci, co tak rozpowiadają, albo głupcy albo przewrotni kłamcy, chcący oczy zamydlić prostemu ludowi.

Socyalistom ani się śni świat na głowie postawić, boć on już teraz do góry nogami stoi. Czyż to w samej rzeczy nie jest przewróconym porządkiem, że miliony prostego ludu od świtu do nocy w pocie czoła pracują, czy to w warstacie, czy w fabryce, czy na roli, czy w kopalni węgla, i za to ledwie kęs chleba i nędzny kąt na mieszkanie mają. Zaś panowie szlachta i fabrykanci, którzy pracy się nie tkną przez całe życie, zgarniają zyski do swej kieszeni, jeżdżą powozem, zapijają szampana i mieszkają w pałacach! Właśnie socyaliści chcą nazad świat na nogi postawić i zaprowadzić taki porządek, aby ci, co uczciwie pracują, mieli za to dostatnie życie dla siebie i swych rodzin, zaś próżniaki, co chcą z cudzej pracy się tuczyć, aby figę mieli.

Tak samo zabawni są ci, co to rozpowiadają, że socyaliści chcą znieść rodzinne życie a ogólną rozpustę zaprowadzić. Alboż to teraz nie jest zniszczone rodzinne życie milionów familii robotniczych, przez to że żona i matka musi zarabiać, że nie ma czasu dojrzyć dzieci, a często nie ma ich czem nakarmić i odziać? Czyż to teraz setki biednych szwaczek w Poznaniu nie są zmuszone chwytać się nierządu wprost z nędzy? A kto temu winien? Nie socyaliści, tylko ci panowie fabrikanci i konfekcyonerzy, co biednym dziewczętom za całodzienne ślęczenie nad igłą nie dadzą nawet dość zarobku, aby im na życie starczyło. Owszem, socyaliści chcą właśnie wytępić taki wyzysk i zapewnić każdej uczciwej kobiecie dostatnie życie, aby nie potrzebowała się nierządu chwytać!

Wreszcie socyaliści niby to religię chcą skasować! Kto tej bezczelnej bajce da wiarę, musi już tęgo być głupi, boć to nie kto inny tępi religię, jak taki Bismarck i ci, co z nim razem wojnę katolikom wypowiedzieli. Socyaliści zaś właśnie dla tego, jak i za inne bezprawia, śmiertelnymi byli wrogami Bismarcka i jego kumpanów, i głoszą zawsze i wszędzie: niechaj każdy trzyma się

takiej wiary i takich przekonań, jakie uważa za dobre, nikt nie ma prawa gwałcić sumienia ludzkiego! Najlepszym zaś dowodem, jak socyaliści bronią wszelkiej wolności religii i przekonań, jest to, że Socyaldemokracya w parlamencie za każdym razem głosuje za dopuszczeniem OO. Jezuitów nazad do Niemiec.

Tak samo i za naszą prześladowaną narodowością ujęła się pierwsza i jedyna dotychczas Socyaldemokracya. Zaraz po ostatnim zamachu ministra Studta Socyaldemokraci byli pierwszymi, którzy zwołali w Poznaniu na dniu 15. Sierpnia 1900 r. w sali Lamberta wielki wiec ludowy, aby zaprotestować przeciw temu nowemu aktowi germanizacyi. Mieszczaństwo polskie, zawstydzone tą energią socyalistów, wygramoliło się ledwie 8. Września ze swoim wiecem.

Również Socyaldemokracya niemiecka na swoim zjeździe partyjnym w Moguncyi we Wrześniu 1900 r. zajęła się pierwszego dnia sprawą polską, wyraziła swe najwyższe oburzenie na postępowanie rządu i przyjęła jednogłośnie następujący wniosek, postawiony przez delegatów z Poznania:

Zjazd poleca frakcyi socyaldemokratycznej podnieść w parlamencie sprawę najnowszych rozporządzeń pruskiego rządu, skierowanych przeciw polskiemu wykładowi w szkołach poznańskich, oraz w ogóle zwalczać z całym naciskiem traktowanie Polaków jako obywateli drugiego rzędu.

Z pośród wszystkich otóż partyi politycznych, pierwsza i jedyna dotychczas Socyaldemokracya postanowiła w parlamencie napiętnować system hakatyzmu rządowego i zażądać rachunku od sprawców tego systemu.

Ta więc partya jest jedyną w społeczeństwie niemieckiem, na której się oprzeć, na której pomoc i przyjaźn liczyć możemy. A nie jest to marna pomoc, bo Socyaldemokraci mają już aż 56 posłów w parlamencie, i są najpotężnieszą partyą w państwie, bo dostali ostatnio $2^1/_4$ miliona głosów przy wyborach. Partya ta rośnie od roku do roku jak lawina, wszyscy wyzyskiwani, uciskani, skrzywdzeni skupiają się pod jej sztandarem, i rząd oraz szlachta i kapitaliści patrzą z przerażeniem na rosnącą potęgę ludu roboczego. Do tej partyi uciec się musi i polski lud pracujący, od niej tylko może się spodziewać braterskiej pomocy i obrony przeciw gwałtom rządu niemieckiego.

4. Szlachta, mieszczaństwo a lud w Poznańskiem.

Kiedy socyaldemokraci w Poznaniu pierwsi stanęli do obrony polskiego wykładu religii, zniesionego przez pana Studta, i zwołali wielki wiec ludowy, na którym wzywali cały lud pracujący do walki obronnej, cóż uczyniły inne partye naszego społeczeństwa? Nasza „śmietanka narodu“, szlachta, obywatelstwo wiejskie ani sie odezwały. Oni, co to zawsze i wszędzie przewodnikami, głową

narodu się nazywają, co to na straży interesów narodowych niby stoją, co swój patryotyzm rozgłaszają zawsze i wszędzie — gdzie byli, gdzie są, kiedy trzeba bronić ludu, jego mowy ojczystej? Nie masz ich! Gdy mandaty poselskie do parlamentu, do sejmu zagarniać trzeba, wtedy ci wszyscy Kwileccy, Chłapowscy, Czartoryscy, Radziwiłłowie, Kościelscy jak na zawołanie są i wygłaszają „obywatelskie“ i „patryotyczne“ mowy. Reprezentacya w stolicy, w Berlinie, w to im graj! Ale gdzie się podziewa cały zapas „obywatelstwa“ i „patryotyzmu“, kiedy ci panowie, wybrani głosami ludu, zasiędą w krzesłach poselskich w parlamencie? Cóż dobrego uczynili oni dotychczas dla ludu polskiego przez swoje posłowanie? Nic a nic! W parlamencie i w sejmie ci nasi polscy posłowie siedzą jak mumie egipskie, ani siły, ani wpływu, ani poważania nie potrafili sobie zdobyć. Kiedy przez cały rok w parlamencie toczy się walka zawzięta między posłami rozmaitych partyi o najżywotniejsze sprawy ludu, o prawa ochronne dla robotników fabrycznych i dla rzemieślników, o prawa obywatelskie dla parobków rolnych, o cła na zboże i mięso, wtedy naszych polskich posłów ani słychu ani dychu. Jak trzeba bronić lud od drożyzny, od podatków, od ucisku rządowego, to naszym Czarlińskim, Radziwiłłom i Kwileckim język sztywnieje w gębie. Raz na rok wykwilą parę słów przeciw germanizacyi, ale i to bez pierza i bez mięsa, bez soli i pieprzu, że ministrowie się na nich ani obejrzą. Inaczej zgoła występują socyaldemokratyczni posłowie na obronę polszczyzny, choć dotychczas Polaka ani jednego między nimi nie ma. Oni to wpływem swoim dokonali w swoim czasie, że jeśli kto w sądzie oświadczy, iż nie zna dostatecznie niemieckiego języka, musi mu być dodany urzędowy tłómacz. Oni rok rocznie wypominają rządowi, że na Górnym Szlązku dziatwa szkół jest pozbawiona.

Ale nie dość na tem. Cała obłuda tego patryotyzmu naszych herbownych posłów w parlamencie występuje na jaw dopiero przez ich głosowanie w sprawie powiększenia wojska i marynarki. Otóż nasi polscy posłowie głosowali w r. 1893 za wzmocnieniem wojska niemieckiego, za wzmocnieniem siły zbrojnej tego samego rządu, który gnębi Polaków, za wzmocnieniem tej samej obroży, która lud polski dusi za gardło! Czy wobec tego rząd sobie nie może kpić z patryotycznego kwilenia polskich posłów? I czy wobec tego nie jest widocznem, że lud polski posyła dotychczas do parlamentu swoich wrogów, nie zaś obrońców na przedstawicieli? Nawet przy ostatnim podwojeniu floty niemieckiej w tym roku, które nic innego wszak nie miało na celu, jak zawojowanie i gnębienie chińczyków, jak nas dziś gnębią, nawet tu zaledwo połowa naszych posłów zdobyła się na to, aby głosować przeciw projektowi rządowemu. Druga połowa tych „Polaków“ znikła z parlamentu, jak na mężów walecznych przystało i schowała się w mysią dziurę, aby broń Boże przeciw rządowi nie głosować!

Któż zresztą mógł się po nich czego innego spodziewać? Wszak ci nasi polscy posłowie, to są sami magnaci, sami herbowni,

o których już przed stu laty lud śpiewał: „O cześć wam, książęta, prałaci, za naszą niewolę, kajdany, o cześć wam, hrabiowie, książęta psubraci, za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.“ Jak wówczas ojczyzną dla nich był tylko zysk osobisty, a lud tylko podnóżkiem do wyniesienia się na wysokie stanowiska, tak też i dziś się dzieje. Prawie wszyscy oni są przedewszystkiem właścicielami wielkich dóbr, a jako tacy żyją zupełnie tak samo z mozołu polskiego parobka jak niemiecki agraryusz, tak samo trzymają i karmią swoich „współbraci chłopków“, gorzej jak nieprzymierzając świnie, jak i niemieccy magnaci, tak samo myślą przedewszystkiem o tem, aby zboże i bydło a wódkę, którą pędzą, drogo sprzedać, więc chcą wysokich ceł, choć na drożyźnie i pijaństwie własny lud ucierpi. W gruncie rzeczy należą oni zupełnie do tego samego gatunku ludzi, co niemiecka szlachta i kapitaliści; wart Pac pałaca a pałac Paca. Pomimo, że jedni sprzyjają hakatystom, a drudzy jako Polacy niby bronią polskości, to jednak łączy ich silniejszym węzłem wspólna chciwość intraty, niż ich dzieli nienawiść narodowa. Jak dla niemieckich, tak dla polskich agraryuszów i fabrykantów wyzysk pracującego na nich ludu roboczego jest najważniejszą rzeczą w całej „ojczyźnie“. A że kruk krukowi oka nie wykole, więc ci nasi posłowie, co to ich dlą obrony polskiego ludu do parlamentu posyłają, w gruncie rzeczy trzymają z zawziętymi przeciwnikami naszymi: z rządem i panującemi klasami niemieckiemi. Nie dziwota, że hakatyzm się panoszy, a polski lud jednę klęskę ponosi za drugą! . . . .

Nie wiele więcej uczyniła na obronę polskiego ludu tak zwana „partya ludowa“, czyli nasze mieszczaństwo. Sporą już ilość latek partya ta działa w Poznańskiem, ma kilka gazet na swe rozporządzenie, może urządzać wiece publiczne, bo jej gospodarze sal nie odmawiają, jak to socyalistom czynią. I cóż ztąd za rezultaty? Oto w parlamencie posłują precz ci sami herbowni i ruch „ludowy“ ich nawet nie swędzi, hakatyzm coraz większe postępy robi, a lud polski w tej samej biedzie i ciemnocie pogrążony co i dawniej.

„Partya ludowa“ ma może dobre chęci, ale co za niedołęztwo, co za rozgardjasz, co za wsteczność polityczna! Najlepszym obrazem tej partyi mieszczańskiej było jej zachowanie się po ostatnim zamachu Studta. Najprzód czekała ona w swej niezaradności z jakimkolwiek rozpoczęciem ruchu protestującego, aż ją socyaldemokraci ubiegli i pierwsi wiec ludowy w Poznaniu zwołali. Następnie, zawstydzeni tym przykładem, zdobyli się nareszcie na urządzenie wieca, ale cóż na nim postanowili? Oto, zamiast napiętnować polskich posłów za ich niedołężne zachowanie w parlamencie, zamiast postawić pod pręgierz partyę katolików za jej obłudę w obronie polskości, zamiast wykazać właściwą naturę rządu i jego sprzymierzeńców i wezwać lud do zawziętej z nimi walki wiec ten wystósował płaczliwą prośbę do X. Arcybiskupa, aby raczył wziąć pod swoją obronę „naszą dziatwę“ i wykład religii w szkołach! Trzymać się oburącz księżej sutanny — to cała

mądrość tej partyi „ludowej". Z księżmi i przez księży wszystko robić — to stara polityka szlachecka, którą szlachta jeszcze w dawnej Rzeczpospolitej polskiej zawsze prowadziła, aż ją zaprowadziła — do zguby.

To właśnie najlepiej dowodzi niedołęstwa i zacofaństwa „ludowej partyi", że niby to chce ona walczyć ze szlachtą, obudzić lud do samodzielnego życia politycznego, a tymczasem trzyma się sama księżowskiej polityki, kubek w kubek jak szlachta.

I to nie bez powodu. „Ludową" zowie się ta partya, ale właściwie dobro prawdziwego ludu, to jest ludu pracującego, rzemieślników, robotników, parobków polskich, nie leży jej na sercu. Całkiem otworzyć oczu temu ludowi i wskazać mu jego wrogów: wyzysk kapitału, przemoc szlachty, stronniczość rządu, tego partya ta sobie nie życzy. Kiedy w Poznaniu od lat paru robotnicy polscy i rzemieślnicy poczeli się organizować w związki fachowe, aby walczyć z kapitałem o lepsze zarobki, o lepszy byt dla swych żon i dzieci, to partya „ludowa" bardzo kwaśną zrobiła minę i w swych gazetach starała się odwieść od tego rzemieślników. Na niemieckich gnębicieli „ludowcy" radzi wymyślać ile wlezie, ale o własnych polskich gnębicielach i wyzyskiwaczach parę słów gorzkiej prawdy usłyszeć. — to im w smak nie idzie. Strach im, żeby lud nie zmądrzał i dla tego pragną go na pasku prowadzić — za pomocą księżowskiej opieki. Ale wten sposób cała ich obrona polskości staje się poprostu kiwaniem palcem w bucie, bo jeżeli walka z hakatyzmem miałaby się skończyć na rozdawaniu kalendarzyków i na deputacjach do X. Arcybiskupa, to marny los narodowość naszą czeka. Duchowieństwu bowiem, zupełnie tak samo jak mieszczaństwu naszemu, zależy nie tyle na obronie polskiego ludu od germanizacyi, jak na obronie polskiego fabrykanta, majstra i dziedzica od sprawiedliwych żądań wydziedziczonego ludu pracującego, nie tyle na odparciu ciemnoty hakatystycznej, co na odparciu światła socyalizmu. Ciekawem jest i znamiennem, że X. Arcybiskup w długiej odpowiedzi na ową deputacyję i „pokorną prośbę" wieca mieszczańskiego 8. Września mówił wiele o zachowaniu religii, ale ani słowa o obronie języka polskiego. Tak jakby cała sprawa się języka polskiego nie tyczyła, strofował tylko deputacyę, aby „nie weszła na pokuszenie": „Ze słowami Zbawiciela i do Was zwracam się, czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie, albowiem bodaj nie z uniesienia i boleści korzystać chce wróg dusz naszych, który do wywrotu porządku Bożego i społecznego pragnie Was zwodniczo pociągnąć hasłami ponętnemi". (Goniec Wielkopolski, N. 207).

A więc pierwszem hasłem wobec grożącej nawały hakatyzmu jest — ostrzeżenie wielkie i strach przed Socyaldemokracyą, czyli jedyną partyą, która szczerze broni polskości i jest nieprzejednanym wrogiem rządu i hakatystów! Tu się pokazuje, czego wart jest patryotyzm tych „ludowców". Widzimy otóż, że ani od szlachty polskiej i jej posłów w parlamencie, ani od partyi mieszczańskiej, zwanej „ludową" i od księży nie możemy się skutecznej obrony

od germanizacyi spodziewać. Mieszczaństwo nasze, zupełnie tak samo jak szlachta, stara się wmówić w lud pracujący, że ucisk polskości to jedyna rzecz, która nam dolega, że germanizatorowie to jedyni wrogowie nasi, a walka z hakatyzmem jedyne nasze zadanie polityczne. A tymczasem rzemieślnikowi, robotnikowi, parobkowi polskiemu dolega tysiąc innych krzywd, dręczy go tysiąc innych utrapień!

Rzemieślnika, robotnika wyzyskuje kapitał, parobka wysysa szlachta i ziemiaństwo, całą ludność roboczą rujnuje rząd przez wysokie cła na żywność i przez drożyznę, którą te cła wywołują, tenże rząd uboży nas przez podatki, gnębi przez pobór wojskowy, a krzywdzi przez to, że grosz ludowy wydaje nie na szkoły, nie na dobro ludu, tylko na armaty i okręty wojenne. Oto nasze krzywdy największe, oto nasi wrogowie: wyzysk kapitalistów i szlachty, polityka rządowa, która całkiem kapitalistom i szlachcie na usługi stoi, a ludowi każe tylko: „płacić podatki, pełnić służbę wojskową i pyska nie otwierać!"

W tym wyzysku i w tej polityce przyjmują udział, jak się rzekło, nasi polscy mieszczanie i ziemiaństwo zupełnie tak samo, jak niemieccy. Czy polski fabrykant albo polski dziedzic o włos choć lepiej opłaca i lepiej traktuje polskiego robotnika niż Niemiec? Czy Polak-konfekcyoner nie rujnuje zupełnie tak samo jak Niemiec polskiego rzemieślnika albo polską szwaczkę? Wszyscy oni do siebie podobni, jak dwie krople wody; czy na Berg czy na Ski się nazywają — względem polskiego ludu roboczego najmniejszej między nimi różnicy nie ma.

Dlatego to nasze mieszczaństwo jak i szlachta współubiegają się o to, aby wmówić nam, że nam nic nie dolega, tylko germanizacya, że nie mamy innych wrogów jak hakatystów. Nic to innego jak manewr, jak polityka, aby ludowi roboczemu oczy zamydlić, aby jego uwagę zwrócić jedynie na wrogów Niemców, a odwrócić od wrogów, których we własnym ma domu. Ci nasi „przewodnicy" ludu chcą, aby lud tylko o swoim języku i o swej wierze katolickiej myślał, a nie o tem, że mu pusto w brzuchu, aby jedynie wojował z hakatystami, a nie z wyzyskiem swoich własnych pasożytów, ani z gnębicielstwem politycznem, celnem i wojskowem rządu.

Dlatego musimy uważać cały „patryotyzm" naszych wyższych warstw polskich za proste oszukiwanie ludu! Nie za nimi, nie za tymi ziemianami i mieszczanami iść musimy, ale przeciw nim, nie w łączności z nimi szukać ratunku naszej narodowości, tylko w walce z nimi bronić tak naszego dobrobytu, jak naszej mowy ojczystej. Lud polski na samego siebie tylko liczyć może, i na tę jedyną klasę, która mu jest równą w niedoli: na lud roboczy niemiecki. Niechaj polski rzemieślnik, robotnik, górnik powstanie do walki, niechaj połączy swe usiłowania z dążnościami niemieckich towarzyszów niedoli, a rząd niemiecki i hakatyści będą musieli rachować się z taką potęgą. Pod sztandar Socyaldemokracyi, tej jedynej ucieczki wolności i sprawiedliwości, musi za-

ciągnąć się polski lud pracujący. Tam znajdzie obronę swego dobrobytu, swego życia rodzinnego, swych praw obywatelskich i swej mowy ojczystej.

Agraryusz, fabrykant, kapitalista, czy niemiecki czy polski, jest nam wrogiem, ale niemiecki robotnik — sojusznikiem, który tak samo cierpi od wyzysku kapitału i ucisku klas rządzących jak i my. Śladem ludu pracującego w Niemczech musi i nasz lud polski zabrać się do walki o swój byt materyalny i duchowy, organizować się w tym celu, wstępować do związków zawodowych, aby się wspólnie oprzeć kapitalistom, czytywać pisma i broszury robotnicze, aby się oświecić i zrozumieć swoje potrzeby i zadania. A przedewszystkiem lud nasz pracujący powinien przy wyborach do parlamentu głosować tylko na swoich robotniczych, socyaldemokratycznych kandydatów, aby w parlamencie przestali zasiadać od Poznańskiego, Prus Zachodnich, Mazurów i Górnego Szlązka wrogowie ludu, herbowne pasożyty lub mieszczańskie niedołęgi. Przez sojusz z niemieckim ludem roboczym przeciw wyzyskowi niemieckich i polskich klas panujących i przeciw uciskowi rządu — oto nasze hasło!



Czcionkami K. Janiszewskiego w Berlinie.
Elisabeth-Ufer 29.



Polskich pism i książek ludowych

można nabywać:

w Poznaniu u **Józefa Gogowskiego**, przy ulicy Zielonej N. 7.

w Bytomiu (na G. Szlązku) u Dra. **Augusta Wintera** przy ulicy Strzelniczej N. 6.



Tamże można się zapisywać do

związków zawodowych

oraz znaleźć **bezpłatnie**

poradę i obronę prawną.



J. K.


BN
BIBLIOTEKA
NARODOWA